

Wyspa

KWARTALNIK
LITERACKI

nr 1 (49) 2019

Paweł Huelle

Wanda Chotomska
Małgorzata Szejnert

Dorota Suwalska

Jan Zieliński

Agata Królak
technika mieszana

Bronek z Obidzy, Grażyna Banaszkiewicz,
Mirosław Bańko, Aleksandra Burba, Marek Czuku,
Aleksandra Domańska, Krzysztof Jan Drozdowski,
Bronisław Faron, Piotr Huniewicz, Wojciech
Kaliszewski, Karol Maliszewski, Piotr Milewski,
Anna Musiał, Kazimierz Nowosielski, Dorota
Szatters, Piotr Wojciechowski, Maciej Woźniak,
Tomasz Zbigniew Zapert

ISSN 2083-7720



9 772083 772198



01



ISSN 2083-7720

nr 1 (49) 2019

www.kwartalnikwyspa.pl

Adres redakcji: 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8

Redaktor naczelny:

Piotr Dobrołęcki (dobrolec@warman.com.pl)

Zastępca redaktora naczelnego

Ewa Tenderenda-Ożóg

(kontakt@kwartalnikwyspa.pl)

Proza: Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojański

Poezja: Katarzyna Bienkowska

(katarzyna.bienkowska@gmail.com)

Felietony: Piotr Wojciechowski,

Karol Maliszewski, Mirosław Bańko

Galeria: Małgorzata Karolina Piekarska

Kronika regionalna: Lilla Latus

(lilla.latus@neostrada.pl)

Opracowanie plastyczne: Urszula Dulewicz

Ilustracje w tekście i na okładce

Agata Królak

Opracowanie graficzne:

Stanisław Małecki, Grzegorz Zychowicz

Skład: TYP02

Druk i oprawa: Totem.com.pl

Wydawca: Biblioteka Analiz Sp. z o.o.

Prezes zarządu: Ewa Tenderenda-Ożóg



Odwiedź nas na Facebooku:

www.facebook.com/WyspaKwartalnikLiteracki/

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian. Prosimy o przysyłanie tekstów w formacie doc lub rtf o objętości do 30 tysięcy znaków ze spacjami w przypadku prozy i esejów oraz do 10 wierszy w przypadku poezji.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 801 205 555), a także przez stronę internetową Kwartalnika Literackiego WYSPA: www.kwartalnikwyspa.pl

Wanda Chotomska	
Pierwiosnek	4

PROZA

Dorota Suwalska	
Inaczej niż w bajce	32
Aleksandra Domańska	
Notatki	109

ESEJ

Małgorzata Szejnert	
Odwaga i strach	11
Aleksandra Burba	
Zbigniew Herbert na granicy – <i>Tren Fortynbrasa</i> w lekturze Heinera Müllera	87

POEZJA

Paweł Huelle	
Wiersze drohobyckie	6
Jan Zieliński	
Miało być lustro	20
A na zielone Aary płomienie	20
Dłaczego	21
Na chodniku	21
Powłóczęg nogami	22
Sztuka antycypacji	23
Kiedy trzy osoby	24
Rzut oka	25
Na zatłoczonym chodniku	26
Trzy małe płatki	27
Jagód	28
Wielki spokój	29

Piotr Wojciechowski	
Tamten mój	42
Wysoki lot	43
Półmaraton	44

Kazimierz Nowosielski	
Komunikaty wojenne	102
Nowy świat	103
Prośba (II)	103
Myśl ostatnia	104
*** [Raz takie samo]	104
Obecni	104
W miłości	105
Życie po życiu	105

Bronek z Obidzy

Góry	115
Sen niewidomego żebraka	115
Sen każdego	116
Ponad granicą	116
Wyhaftowane	117
Klucz	117
leży przy budzie i marzy	118
Obraz	118
Modlitwa juhasa	119
Wigilia, jak wiersz	119

WYWIAD

Ile jest naprawdę Życia w życiu?

Z Andrzejem Jankowskim – Captain Andy, autorem książki <i>Nazywam się Życie</i> , rozmawia Zbigniew Ziółkowski	36
--	----

NOWE NAZWISKA

Dorota Szatters

Sienna	61
Bombe Abriss	63
niedziela	65
mur	67
exodus	69
dzieci	71
wózek	73
buciki	75
warszawskie jerozalem	79
sobota, 29 lipca 1944 roku	81
sierpień 44	83
Marzec 1945 / katatonia	85

KRONIKI I KALENDARIA

Piotr Milewski	
Dziennik początku nowego milenium	46
Marek Czuku	
Wędrowniczek Marka Czuku (9)	120

FELIETONY

Jan Zieliński	
Słownik opypski	16
Mirosław Bańko	
Stojąc w korku	30
Karol Maliszewski	
Z pierwszej ręki	59
Piotr Wojciechowski	
Ta piosenka od Finlandii po Krym	106

GALERIA NA „WYSPIE”

Małgorzata Karolina Piekarska	131
-------------------------------------	-----

PERYSKOP

Piotr Dobrołęcki	
Z redakcyjnej poczty	133

RECENZJE

Bolesław Faron	
Raptularz krytyczny (Wojciech Ligęza, <i>Nieoczywistość</i>)	139
Grażyna Banaszkiewicz	
Opróżnione kieszenie (Katarzyna Surmiak- -Domańska, <i>Kieślowski. Zbliżenie</i>)	142

Wydanie dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Tomasz Zbigniew Zapert		Krzysztof Jan Drozdowski	
Po (pięcio)linii życia (Maria Wilczek-Krupa, <i>Górecki. Geniusz i upór</i>).....	146	Jeszcze jedna droga do niepodległości (Tadeusz A. Kisielewski <i>Piłsudski, Dmowski i niepodległość, osobno, ale razem</i>)	164
Piotr Huniewicz		Krzysztof Jan Drozdowski	
O wolnym podróżowaniu (Piotr Milewski, <i>Islandia albo najzimniejsze lato od pięćdziesięciu lat</i>).....	147	Rosyjskie metamorfozy (Andrzej Nowak, <i>Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721-1921</i>).....	170
Maciej Woźniak			
Żrenica ucha (Adrian Sinkowski, <i>Atropina</i>). ..	148	KRONIKA	
Wojciech Kaliszewski		Redaguje Piotr Dobrołęcki.....	176
Świat spleciony z dialogów (asymetrycznych) (Danuta Gałęcka-Krajewska, <i>Dialogi asymetryczne</i>).....	151	KRONIKA REGIONALNA	
Grażyna Banaszkiewicz		Redaguje Lilla Latus.....	179
Wiersze są moją skakanką nad rzeczywistością, lecz... (Kazimierz Brakoniecki, <i>Erodotyki</i>).....	155	NASI AUTORZY	186
Anna Musiał			
Poetyka łagodności (Kazimierz Grochmaliski, <i>Traktat o marionetkach</i>).....	161		

Wiersz ma tytuł „Pierwiosnek” i napisałam go
zielonym jak wiosna pisakiem.

Pierwiosnek

- kto pierwszy wita wiosnę?
- Pierwiosnek.
- A jak ją wita?
- ukłonem.

klania się wiosnie
radośnie,
ukłon jej składa
niski

i pokazuje
świeże, zielone
listki,
wota:

- Grajmy w zielone!
- Grajmy w zielone!
- Grajmy ze światem
w zielone!

Wanda Chotomska
maj 2016

Kto lubi kolor zielony
Kto z wiosną w zielone gra
Ten nigdy nie zmartwiony
Ten uśmiech wesoły ma

Bez wątpienia zielony był ulubionym kolorem pisarki. Prywatnie mojej mamy – Wandy Chotomskiej. Jej garderoba była zdominowana przez stroje i dodatki w tym kolorze. Zielonym pisakiem wpisywała dedykacje swoich książek. Najchętniej piła zieloną herbatę, a jej ulubioną porą roku była wiosna.

Nie ukrywam, że ja też lubię tę barwę i wiele lat temu napisałam piosenkę dla dzieci zaczynającą się cytowanymi wyżej słowami.

Niedawno zabrałam się do wiosennych porządków i znalazłam prawdziwe perełki – nigdzie niepublikowane wiersze mamy o kwiatach. Prawdziwy ogród. Wśród nich napisany zielonym pisakiem i ozdobiony własnoręcznym podpisem wiersz o pierwiosnku. Myślę, że warto byłoby znaleźć godnego tych linijek wydawcę ilustratora. Pisanie tych kwiecistych wierszyków było mamy terapią, lekiem na jej straszną chorobę. Do końca swojej literackiej ścieżki twierdziła, że nadzieja ma kolor zielony...

Ewa Chotomska

Paweł Huelle: Wiersze drohobyckie

Ile lat ma gołąb?
Ten co frunie nad synagogą.
Nic nie wiem o życiu gołębi.
Dziesięć lat piżgania?
Kiedy dosięga pełni?
Ile spłodził potomstwa,
Ile dachów obielił?
To pytania filozoficzne.
A synagoga bez dachu.
A życie tragiczne.
Bezdomne. Deliryczne.
Jestem tu, w Drohobyczu
I wszystkie wrony krzyczą
W moll.
Bezmilcznie.

Lea! A tak po prawdzie jakże nie być z Tobą?
Jakże nie iść pod rękę zwirowaną drogą?
Jakże nie kochać? Jakże nie całować?
Jesteś wszystkim. Ty, siedem cudów najpiękniejszych w świecie.
Pozostań ze mną po tej stronie życia.

I raz i dwa i trzy
Na rynku w Drohobyczu,
A może w Kazimierzu.

Nasze głosy nie krzyczą.
Nasze głosy to szept przy księżycu.

Ryfka cała obdarta,
Ruben co przed śmiercią płakał,
Hersz co przyszedł za późno
Na własną noc poślubną.
Hannach co była przepiękna
Z dużym posagiem panienka.

I wszystkie głosy jak trzeba
Szły przed nimi do nieba.

I nawet ksiądz Przyłucki
Płakał, bo człowiek był ludzki.

A wasz taniec do nieba
Wirował, kołował, wstępował.

Bóg komu chce to nie sprzyja.

Gołąb przeleciał nad dziurawym dachem,
Tam gdzieśmy podobno byli kiedyś razem.
Potem wywózki, getta i obozy.
Nie mogę pamiętać truchlejąc ze zgrozy.
Bielorusy, Polacy, Żydzi, Ukraińcy
W dołach. No bo byli inni.
Od czego? Od kogo? Przecież nie Was pytam,
Kiedy garstkę gliny rozcieram i chwytam
Tutejszy piasek żółty jak w rzymskiej klepsydrze.
Patrzę na drzewa. Idę Drohobyczem.

Szaleństwo było tylko z Tobą, Lea!
Piaszczysta nasza rzeka. Drzewo.
Obłoki przeszywane słońcem.
I silny, mocny zapach zboża.
Piasek miłości co z nad morza pamięcią
Wnosiliśmy z sobą do pokoju.
Chcesz? To powtórzmy to raz jeszcze,
Nie z niechęcią. Być może niezbyt się udało.
Kocham Cię do szaleństwa. Martwą.

A tu na śmietniku siedzi naga Tłuja
I czeka na swego podstępного członka.
Takiego, który mocno jest korzenny.
Męski Bóg. Silny i niezmienny.
Od czego znosi Tłuja roje much złocistych,
Bóg jest pogański. Zawsze tu obecny.

Tak, koniak Zakarpcki
Pity do śmierci
W Drohobyczu to jest to
Sprzyjające życiu
Zajęcie pełne nieistnienia.
Karawan jedzie ukraiński,
Prysnęły mity i złudzenia,
Czas prawdy to czas śmierci
Nie ma modlitwy i zbawienia.

Mesjasz nie przyszedł.
Ktoś rozrzucił kartki,
Ale nie z Tory.
Były z kalendarza
Jaki zawiesza na gwoździu
W kuchni gospodyni.
O darciu pierza, pokrzywie
I pieczeniu ciasta.
Burza zmyła to wszystko
I załśnił w powietrzu bruk małego miasta.

Gdyby choć część nieśmiertelności
Można było wziąć tutaj i ułożyć
Na dłoni, aby tak jak dzieci
Gdy ciągną z trawy swoje losy
Dmuchnąć w nie tym oddechem
Wraz z jakim oddajemy życie,
I wejść z nim w ciemność słysząc głosy
Które są tylko żywych echem...

Kaszlnięcie, szept czy pokłask dłoni
Zostają wewnątrz jeszcze długo
W jaskini, gdzie jesteśmy prochem
I własnym znikającym cieniem.

Tak. Byłoby nam lżej zapewne
Znosić od bogów tę nikczemność.

te dni nie należą już do mnie
są tylko przedmioty w pustej przestrzeni
która nie pociesza

serce bije jak dotąd
ale to złudzenie pióro
zegarek kartka papieru
obracają się w słabym świetle
nikną kształty zagubiony obrys

na zewnątrz świat
pusty jak łupina orzecha
w mętnej kałuży rozplaszczony
kopytem dręzonego konia

Wiersze powstały w Drohobyczu w 2018 roku



selfie #1

Małgorzata Szejnert

Odwaga i strach

Autorka książki *Odwaga i strach* – Ola Hnatiuk – otrzymała w listopadzie 2018 roku nagrodę imienia Ksawerego, Mieczysława i Erazma Pruszyńskich przyznaną przez Polski PEN Club. Podczas uroczystości ogłosili laudacje Bogumiła Berdychowska i Ireneusz Krzemiński, a Małgorzata Szejnert uzupełniła je uwagami reporterki.

W ostatnich latach następuje wyraźne zbliżenie dzieł historyków i reporterów. I w Polsce, i za granicą ukazuje się coraz więcej książek-reportaży o wydarzeniach już odległych, lecz zaskakująco nieznanach. Polska reporterka przedstawia obraz roku 1945 w Polsce, a szwedzka obraz roku 1947 w różnych miejscach świata. Polka pisze o bieżąco, zapomnianej ucieczce ludności Kresów na wschód w 1915 roku, a Amerykanka – po dziele o gułagach wydaje książkę o głodzie na Ukrainie. Reporterzy piszą biografie postaci wtopionych w historię – Giedroycia, Sendlerowej. Szukają tego, co ciągle nieprzetrawione, z czym się nie uporano – i dokumentalnie, i duchowo. A historycy coraz częściej stosują sposoby właściwe literaturze faktu. Autorka *Odwagi i strachu* składa swą książkę z żywych bezpośrednich opowieści, z zapamiętanych obrazów, z fragmentów biografii i autobiografii, z osobistej korespondencji (nazywa te źródła „ego-dokumentami”), z protokołów śledztw, z uwierzytelniających szczegółów. To książka bardzo bliska reporterom, którzy mają do czynienia z różnorodnością form, ale komentarza na ogół unikają; autorka *Odwagi i strachu* też jest w tym względzie powściągliwa.

Reporterzy mają szczególny powód do zainteresowania tą pracą. Pokazuje ona jak wiele nieznanego można się dowiedzieć o sprawach i ludziach pozornie znanych, jeśli spojrzeć na nie i na nich z różnych i odmiennych perspektyw. Reporterzy oczywiście wiedzą, że trzeba tak patrzeć. Ale co innego zasada, a co innego konkretny i bliiski przykład samej autorki i jej dzieła. Ola Hnatiuk wyznaje, że wie „z doświadczenia i z teorii, że przezwyciężenie stereotypu nie jest możliwe, gdyż jest on immanentną częścią struktury ludzkiego myślenia”. Dlatego stawia sobie – jak pisze – „skromniejszy cel – pokazanie innego wzoru”. Ten inny wzór to zamiana narracji narodowej na historię osobistą. Tendencja bardzo reporterska. Pozornie oczywista, a przecież rewolucyjna, tak jak opinia, na którą ostatnio pozwolił sobie Wiesław Myśliwski – że „patriotyzm” jest najbardziej chorym słowem w naszym języku. Wprawdzie o tym, jak to pojęcie wpędzano w chorobę pisał już przed 1989 rokiem Michał Głowiński, ale potem można się było spodziewać, że pacjent się wyliże i znormalnieje, niestety ostatnio choroba przybiera na sile.

Zmiana perspektywy sprawia, że niejeden temat lub obszar tematów dawno już porzucony, albo niezauważony, okazuje się żywy i bogaty.

Książka Oli Hnatiuk to bogate źródło takich tropów. Niektóre zaznaczone są pojedynczą wzmianką, inne wielokrotnie powracają, jeszcze inne rozwijają się w całe rozdziały, ale osnowa, wątki historyczne i osobiste i niezwykle ich sploty mówią wyraźnie – to rzecz na osobną książkę czy książki! (Naturalnie Autorka ma do nich pierwszeństwo, ale istnieje obawa, że musiałyby napisać całą bibliotekę).

To wszystko o czym opowiada czytelnikom działo się blisko, w mieście, które zawsze skupiało polskie uczucia i nie było to tak bardzo dawno.

Czytałam więc *Odwagę i strach* z lekką obawą – o czym jeszcze nie wiem, dlaczego nie wiem, a powinienam wiedzieć po tylu latach reporterskiego życia.

Wiedziałam oczywiście o niemieckiej zbrodni na profesorach Uniwersytetu Jana Kazimierza, w czerwcu 1941 roku, ale dopiero z książki Oli Hnatiuk dowiedziałam się o towarzyszących tej zbrodni podejrzeniach, o ich czterech wersjach: nacjonalistycznej, sowieckiej, nazistowskiej i kryminalnej, wynikających z szoku, bo dawni cesarsko-królewscy poddani nie mogli pojąć, że tak ohydного czynu dokonali Niemcy. A Lwów miał już za sobą doświadczenia pierwszej okupacji sowieckiej i był przekonany, że nic gorszego niż ona nie może go spotkać.

Niewiele także wiedziałam o przebiegu sowietyzacji tej uczelni od jesieni 1939 roku. Rektora Romana Longchamps de Brier, prawnika z hugenockim rodowodem, członka lwowskiego patrycjatu, zastępuje politruk Ukrainiec Mychajło Marczenko, który w rok później, odwołany przez swych mocodawców, idzie na parę lat do sowieckiego więzienia. „Okazał się zbyt podatny na wpływ galicyjskiej profesury” – ocenia Ola Hnatiuk, która dotarła do jego notatek i korespondencji. Po wejściu Niemców i zamordowaniu 25 profesorów, wśród nich Romana Longchamps de Brier z trzema synami, część wydziałów uczelni pracuje dalej w konspiracji – kieruje nią do lipca 1944 roku ostatni przedwojenny rektor, archeolog Edmund Bulanda, który potem szczęśliwie trafia do Wrocławia. Bada dzieje Etrusków i niebezpieczny temat starożytnego oręża, i przed śmiercią w 1951 roku podlega inwigilacji jako reakcyjny profesor. Zaś wnuk politruka Marczenki – Walerij, urodzony po wojnie, zostaje dysydem, członkiem Komitetu Helsińskiego i jest dwukrotnie więziony w łagrach – o czym Ola Hnaciuk informuje w bardzo ciekawym indeksie – a właściwie zbiorze krótkich biogramów.

Wygląda na to, że ci rektorzy z legalnego wyboru i ten z sowieckiego nadania, ich rodowody osobiste i społeczne, ich losy, tło tych losów, opór, kompromisy, upokorzenia, sposoby przetrwania – to niewyczerpany ciągły materiał.

Opowieści Oli Hnatiuk o nieszczęściach Uniwersytetu Jana Kazimierza towarzyszy fotografia pomnika ku czci profesorów, zaprojektowanego po wojnie przez ukraińskiego rzeźbiarza Emanuila Myśkę. Przedstawiał grupę mężczyzn oczekujących z godnością swego przeznaczenia. Okazał się politycznie niewłaściwy i władze sowieckie nakazały go zniszczyć. Dopiero w 2011 roku udało się odsłonić we Lwowie nowy, minimalistyczny pomnik – prostokątną bramę ustawioną z kłoców, na których wyryto cyfry dekalogu. Kłoc z rzymską piątką wysunięto i obrócono, przekazując myśl, że naruszenie przykazania „nie zabijaj” może zachwiać tymi wrotami, a więc i świa-

tem. To przesłanie skierowano jednak tylko do katolików, bo w dekalogu prawosławnych i protestantów słowa „nie zabijaj” mają cyfrę sześć, a cyfra pięć nakazuje czcić ojca swego i matkę swoją. Nigdy bym się o tym nie dowiedziała, gdyby Ola Hnatiuk nie skłoniła mnie swoją książką do szczególnej uwagi wobec symboli spotykanych na pograniczu narodowości i kultur.

W *Odwadze i strachu* wielokrotnie pojawiają się Wanda Wasilewska i Ołeksander Kornijczuk. Jest także piękne zdjęcie obojga w wojskowych bluzach, w oficerkach. Ona uśmiecha się do niego czule i figlarnie spod daszka czapki z czerwoną gwiazdą. Obok podpis: „O Wandzie Wasilewskiej i Ołeksandrze Kornijczuku mawiano: Kornijczuk i Wanda, nie rodzina a banda”. Różne pokolenia znają te postacie na różne sposoby, z not encyklopedycznych, wspomnień, tekstów propagandowych, biograficznych i przyczynkarskich wydawanych głównie w okresie cenzury, ale i z bezpośrednich źródeł – utworów samej Wandy Wasilewskiej (ja miałam jeszcze jej książki w przymusowych lekturach szkolnych), z patetycznych dramatów Kornijczuka i z pism politycznych obojga. W ostatnich latach o Wasilewskiej pisano niewiele. Poświęciła jej bardzo ciekawy szkic, ale tylko szkic, a nie książkę, Joanna Szczęsna.

Tropy Oli Hnatiuk mają niezwykle siłę zaciekawiania. Od razu chciałam spojrzeć na Kornijczuka także oczami Karoliny Lanckorońskiej, której opinie autorka *Odwagi i strachu* wielokrotnie przytacza (czasem krytycznie) i nie mogę sobie darować cytatu ze *Wspomnień Wojennych*. Lanckorońska pisze o przemówieniu Kornijczuka do pracowników Uniwersytetu Lwowskiego: „Mówił o wielkości i potędze prawdy i wiedzy, o tym, ile kultura polska wniosła do kultury świata, oddał hołd wielkości Mickiewicza w słowach wyjątkowo pięknych... Zawsze wspominać będę tę mowę jako jedną z najbardziej porywających, jakie w życiu słyszałam”.

Lanckorońska dodała jednak wkrótce, że w kolejnej mowie – tym razem na zebraniu ukraińskim – Kornijczuk obiecał wykluczenie wszystkich elementów polskich z Uniwersytetu Lwowskiego.

Wanda Wasilewska to bohaterka, o jakiej może marzyć biograf-reporter: i niezwykle ciekawy rodowód, i własna twórczość, i polityka, i Stalin, i wielkie zadania wyznaczone przez władzę sowiecką. I zbrodnia (drugi mąż Wasilewskiej został zamordowany skrycie przez NKWD), i strach osoby o niejasnej tożsamości, o której wielu mówi „bywszaja Polka” – przed powrotem do Polski; na politycznej emeryturze uprawia warzywa na dachy pod Kijowem, kupionej przez Kornijczuka, pięciokrotnego laureata nagrody stalinowskiej. I kontrowersje: patriotyzm (nawet w nazwie, bo „Związek Patriotów Polskich”) czy zdrada, naiwność czy realizm, ambicja, czy ideologiczny obłąd.

W pierwszym tomie wielkiej *Antologii polskiego reportażu XX wieku* zamieściliśmy reportaż Wandy Wasilewskiej z Poradni Świadomego Macierzyństwa przy ulicy Leszno w Warszawie, napisany w 1933 roku. Utonął w masie stu innych tekstów i nikt go chyba nie zauważył. Bardzo aktualny.

Przywołanie Wasilewskiej i Kornijczuka przez Olę Hnatiuk na nowo zastanawia – kiedy doczekają się opowieści, która wykorzysta wszelkie możliwości tematu?

W książce *Odwaga i strach* jest drobna wzmianka o obserwatorium astronomicznym na górze Pop Iwan, a właściwie o zarządcy budowy tej inwestycji, Lejzorze Gertnerze, który użyczył noclegu uciekinierom wojennym, m.in. Jerzemu Stempowskiemu, a po wejściu Niemców zginął w egzekucji. Widziałam to obserwatorium w sierpniu 1991 roku, gdy szłam z przyjaciółmi przez pasmo Czarnohory. Trwał właśnie pucz Janajewa. Dowiedzieliśmy się o nim w turbazie pod Howerlą. Niemiecka wycieczka, przerażona, natychmiast wróciła do domu. My – weterani stanu wojennego w Polsce – nie ulegliśmy panice. Obserwatorium było potężną ruiną, pustą twierdzą o czarnych murach. Spotkany Ukrainiec opowiedział nam, że kiedy w lipcu 1938 roku otwierano z pompą tę placówkę, ni to naukową, ni strategiczną, i sanacyjni dygnitarze drapali się na górę, Huculi pomagali im w trudniejszych przejściach – niosąc na barana. Kiedy schodziliśmy w doliny było już po puczu i mijane wsie i miasteczka były żółto-błękitne, jakby flagi od dawna czekały w domach.

Wzmianka Oli Hnatiuk o obserwatorium i jego budowniczym skłoniła mnie, by zajrzeć do internetu – co dzieje się z gmachem? Okazuje się, że poczerwiałe mury nakryto dachem i trwają w nich mozolne prace remontowe prowadzone przez dwa uniwersytety – Warszawski i Podkarpacki z Iwano-Frankiwska, dawniej Stanisławowa. Chcą tam stworzyć wspólną bazę badań botanicznych, geologicznych, sejsmologicznych itd. Jak oni tam wnoszą budulec? (No, ale przecież przez Czarnohorę ciągnęły kiedyś drogi artyleryjskie). A już od roku w Białym Słoniu – jak zwano ten gmach przed wojną wobec jego ogromu i braku pewności, czy komukolwiek się przyda – działa stacja Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Znowu historyczno-współczesny temat reporterski.

Albo mało znane nawet historykom sztuki konfraternie galicyjskich malarzy: awangardyści z grupy Anum, którzy – jak pisze Ola Hnatiuk – chcieli ze swymi dziełami wejść do Europy i twórcy prac neobizantyjskich z grupy Arum, pragnący odrodzić sztukę ukraińską. Jedni i drudzy potępieni przez władzę sowiecką. I strażniczka ich dzieł Jarosława Muzyka, malarka, konserwatorka obrazów. Przeżyła wojnę, pomagając rodzinom więźniów i straconych, dorabiając sobie szyciem, ale siedem lat powojennych spędziła w łagrze. Przeszukałam katalog Biblioteki Narodowej. Haseł „Anum” i „Arum” w ogóle w nim nie ma. A jednak parę dni temu w Muzeum Narodowym w Warszawie zobaczyłam parę prac przywódcy grupy „Arum” Mychajło Bojczuka, wypożyczonych ze Lwowa. Znalazły się na wspaniałej wystawie pt. *Krzyżując Polska!*, zorganizowanej z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Rozprawia się ona z sentymentalnym i prymitywnym, płasko-narodowym obrazem budowania drugiej Rzeczypospolitej, z jakim ostatnio często obcujemy. Bojczuk był uczniem Wyczółkowskiego, studiował w Monachium i Paryżu. W 1937 roku rozstrzelało go NKWD, wkrótce stracono także jego żonę Zofię Nalepińską. Dzięki wiadomościom z książki Oli Hnatiuk mogłam oglądać jego uchowane obrazy ze świadomością kim był i jaką cenę zapłacił za swą niezależność. Jego sięganie do starocerkiewnych wzorów ukraińskich nabiera dzisiaj nowego znaczenia – gdy obserwujemy konflikt cerkwi moskiewskiej z autokefalią.

Inaczej będę także słuchać szlagieru *Tylko we Lwowie*, po tym, czego się dowiedziałam o jego dwuznacznej wojennej roli w wersji tolerowanej przez władzę sowiecką, i o losie twórcy oryginalnych słów tej piosenki, Emanuela Szlechtera.

Odwaga i strach budzi apetyt na dzieła – historyczne i reporterskie, albo mieszane – o innych pograniczach, które by podążały za duchem tej książki – o Wilnie, o Przemysłu, o wydarzeniach 1938 roku na Chełmszczyźnie i Południowej Lubelszczyźnie, kiedy to z poduszczenia władz polskich zniszczono około 130 cerkwi prawosławnych. 70 lat później prezydent Lech Kaczyński wyraził – wobec prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej i Towarzystwa Ukraińskiego – żal i wolę budowania Polski szanującej jednakowo wszystkie wyznania. A premier Donald Tusk nazwał te wydarzenia bolesną raną dla Kościoła prawosławnego i państwa polskiego. Ani jednak tamta przemoc, ani ten żal nie znalazły miejsca w szerszej pamięci, ani w działaniu. Kiedy w 2008 roku prezydent i premier wydawali swe oświadczenia, stał już ogromny korpus świątyni Opatrzności Bożej budowanej jako wotum za Konstytucję Trzeciego Maja. W konkursie na to wotum zwyciężył projekt ekumeniczny i ekologiczny, świątynia schowana w zielonym wzgórzu, z czterema bramami – katolicką, unicką, prawosławną i protestancką, ale Kościół przestraszył się tej wizji i z pomocą państwa, czyli nas wszystkich, wystawił betonowy reaktor jednej wiary. Nad gigantycznymi wrotami zawieszono napis: „Jedynemu Bogu – Naród”.

To pewnie była za daleko idąca dygresja, ale tak jest z książką Oli Hnatiuk. Zadaje pytania, skłania do nowych lektur, i do starych, żeby je odczytać inaczej, do uważniejszego oglądania pomników, obrazów i haseł, a nawet podejrzliwego słuchania szlagierów. Jednym słowem budzi szlachetną ciekawość, jeden z najważniejszych impulsów, które pchają reporterów do pracy.



Jan Zieliński

Słownik opypski

Bazant

Rzeczownik „bażant” przyszedł do mnie w niedzielny poranek. Wielce dumny okaz pojawił się na wprost tarasu. Z wdziękiem zeskoczył ze skarpy wrzosowej i przystąpił do metodycznej inspekcji ogrodu. Myślałem, że pójdzie w stronę furtki, gdzie, na wprost okna kuchennego, leżą na środku ścieżki dwie duże połówki jabłka, dość dokładnie wyjedzone już przez kosy. Ale nie, skręcił w lewo, ominął otoczony żywopłotem ogródek ziołowy i zawrócił w stronę brzóz syberyjskich (które pozwoliły mi zrozumieć, kiedy mi je Maria pokazała, jak to było możliwe, że więźniowie łagrow na Dalekiej Północy wywozili zapisane na nich zbiorki swoich wierszy). Potem szerokim łukiem ominął częściowo zamarznięty staw z sennymi orfami i sunął w sobie właściwym tempie, na pozór powoli a w gruncie rzeczy całkiem szybko, w stronę cieplarni. Zniknął za załomem domu, nim zdążyłem zrobić mu zdjęcie (Newerly w *Leśnym Morzu* tak porównuje nagle zniknięcie jednego z bohaterów: „Zupełnie jak bażant, kiedy spojrzysz się w to miejsce, gdzie przycupnął”).

Dziwne słowo, ten rzeczownik. Egzotyczne. Mało mu podobnych – fonetycznie może bakłazan, trochę dalej absztyfikant, bajerant, bezbożnik, zbereźnik i żebrak. A może krzyżówka żaby z trabantem? Słowem: dziwoląg.

Brückner i inne słowniki etymologiczne podpowiadają, że to pożyczka z czeskiego *bažanta*, który z kolei wziął się z niemieckiego *Fasana*, ten zaś przez łacinę (*Phasianus colchicus*) z greckiego *φασιανός ὄρνις*, czyli ptaka z rzeki Φάσις. Rzeka płynie do dziś, tylko pod zupełnie inną nazwą: Rioni, i jest główną rzeką Gruzji. Historycznie, czego ślad pozostał w łacińskiej nazwie ptaka, ta kaukaska kraina nazywała się Kolchida, do niej ponoć argonauci płynęli po złote runo.

W większości chyba języków, zwłaszcza europejskich, bażanta nazywa się rzeczownikiem, w którym łatwo rozpoznać grecko-łaciński pierwowzór, utrwalony przez Linneusza w roku 1758. Ale bywają wyjątki, w językach baszkirskim i kazachskim na bażanta mówi się bodaj *kyrgautył*.

21 czerwca 1907 roku w Warszawie ukazała się jednodniówka satyryczna „Bażant”. Wynikło to z kłopotów, jakie w tamtym okresie miała stale satyryczna „Mucha” – dla uniknięcia kolejnych konfiskat wydawano co tydzień jednodniówkę pod inną nazwą. Rzecz doczekała się nawet naukowego opracowania w artykule Hanny Wojtysiak *Jednodniówki jako osobliwy rodzaj wydawnictw ciągłych* („Biuletyn EBIB” 2012 nr 2), gdzie czytamy: „jadowita opozycyjność »Muchy« ściągnęła na tygodnik drakońskie kary finansowe i częste zawieszenia tytułu, który przez kolejne lata (1907,

1912) był wydawany pod różnymi tytułami w postaci jednodniówek oraz licznych efemeryd. Dobór tytułów publikowanych jednodniówek w miejsce zawieszanej »Muchy« nie był przypadkowy. Mamy tu więc całą paletę nazw popularnych owadów, ptaków i drobnych zwierząt, które czytająca publiczność doskonale kojarzyła z zawieszonym pismem, np.: »Komar«, »Prusak«, »Mrówka«, »Sroka«, »Kos« itd.”.

Trudno wprawdzie nazwać bażanta małym ptakiem, ale może do tego akurat numeru redaktorzy przywiązywali większe znaczenie? Czytane dziś żarty z rosyjskiej Dumy wyglądają całkiem niewinnie, podobnie jak anegdoty wyśmiewające Dmowskiego czy Stołypina. Dłuższy utwór wierszowany poświęcono Nałkowskiej. Przytoczę pierwsze dwie (z pięciu) zwrotki:

Chciało się Zosi mieć sławę,
Więc się zabrała do dzieła:
Na zjeździe kobiet z mównicy
Wierutne głupstwo palnęła.

Rzekła, że dam tych nie widzi,
Co z piętnem hańby na czole,
Tworzą na każdej ulicy
Nocne Amora patrole.

W wierszu *Op. Zofii Rygier-Nałkowskiej* mowa o wystąpieniu młodziutkiej autorki na zjeździe kobiet polskich, zorganizowanym w czerwcu 1907 roku w Warszawie dla uczczenia 40-lecia pracy społecznej i literackiej Orzeszkowej. Zabierając głos w dyskusji na temat proponowanej uchwały, domagającej się dla kobiet pełni praw obywatelskich, Nałkowska stwierdziła w imieniu „najmłodszej grupy kobiet”, że na zjeździe nie padło „wyznanie wiary kobiety nowej” i że kobiety powinny się domagać nie tylko

praw obywatelskich, ale „pełni życia” (cytaty za sprawozdaniem opublikowanym w „Bluszczu” z 1907 roku nr 26).

Zwracający się do Nałkowskiej słowami „Patronko wolnej miłości” jednodniowy „Bażant” patrzył na nią jak na raroga, który nie spostrzega tego, co stanowi codzienny widok na ulicach miast. Słowo bażant, dodajmy, bywało w owym czasie synonimem luksusu, dobrobytu. Gustaw Daniłowski, który siedział w więzieniu za działalność polityczną, opublikował w roku 1908 we Lwowie swoje *Wrażenia więzienne*. Na podstawie materiału językowego, zawartego w tej książce, Jan Łoś skompilował i ogłosił w „Języku Polskim” (1913 z. 10) *Słowniczek gwary więziennej*. Literę B otwiera w nim interesujące nas słowo, opatrzone definicją: „mężczyzna porządnie ubrany”. Łoś pisze, że zebrane przykłady to przeważnie wyrazy ogólnopolskie, którym nadano szczególny sens, przez co stanowią ciekawą ilustrację „do kojarzenia znaczeń”. Niektóre, gdyby chcieć odtworzyć te skojarzenia, wymagałyby osobnych dociekań etymologicznych. Jako przykład podaje słowo „żampa” (brzydka dziewczyna). Mnie zainteresował synonim browninga w żargonie więźniów politycznych – „encyklopedia w ośmiu tomach”.

Daniłowski, owszem, dostrzegł w więzieniu kobiety uliczne. Pisał z troską o sytuacji więźniarek politycznych: „Mieszane towarzystwo jest szczególnie dotkliwie dla niewiast, które zmuszone są nieraz stałe przebywać wśród szumowin wielkomięjskich: złodziejek, prostytutek ostatniego kalibru. Zepchnięte na dno nędzy, do ostatniej nitki splugawione te istoty potwornym wyuzdaniem doprowadzają nieraz do histerycznych ataków młode panienki

z towarzystwa”. Obserwował też pacyfikowanie „wariatek z gatunku tych, jakie się zdarza spotykać na ulicach Warszawy, gdzie się kręcą jakby czegoś szukały, zaczepiają przechodniów”, pacyfikowanie brutalne i głośne, po którym strażnik wracał czasem po cichu do tej samej celi „i bawił dość długo. Co się tam działo nie było widać, ani też słyszać, może skrzywdzone przepraszał”.

W kwestii „żampy” Jan Łoś, mam wrażenie, poszedł zbyt daleko w kierunku estetyki. Daniłowski pisze bowiem: „Złodziej wyższego rzędu musi [...] mieć ładną kochankę, a nie żampę, paskudną dziewczynę”. Skłonny byłbym interpretować ten przymiotnik nie jako cechę wyglądu, tylko charakteru. Okazałoby się wówczas zapewne, że etymologia żampy wywodzi się od pejoratywnego niemieckiego rzeczownika *Schlampe*.

Równie płaska wydaje się definicja bażanta u Łosia. Gustaw Daniłowski podaje kilka drastycznych przykładów złego traktowania więźniów kryminalnych przez strażników (na zasadzie: „wszak to tylko kryminalny...”), po czym powiada, że mali są zawsze mali. „Drobni rzezimieszkowie przedstawiali się marnie, bez żadnych zalet, jako moralne lichoty, na które nigdy liczyć nie należało. Natomiast zbrodniarze w większym stylu odznaczali się pewnym rozmachem, kawalerską fantazją, zdradzali przebłyki swojego rodzaju ambicji, miewali odruchy wprost szlachetne. Były to najwidoczniej natury niepoślednie – dziś zwichnięte, materiał bogaty, wyniszczony przez rabunkową gospodarkę współczesnego życia”.

Zarazem pisarz podkreśla, że złe traktowanie kryminalnych przez personel więzienny powoduje określone skutki: „jakież uczucia dla tak zwanego społeczeństwa

może żyć taka przez instytucje jego sprawiedliwości do gruntu skopana jednostka? Absolutną obojętność albo zażartą nienawiść. Nic więc dziwnego, że bezlitośnie obdziera on spotkanego na ustroniu »bażanta«, wbija mu w bok nóż dla wprawy, jak w deskę, lub rżnie z uczuciem mściwej satysfakcji”. Jakże banalnie brzmi ta ni-by-słownikowa definicja: „mężczyzna porządnie ubrany”... Czyż obaj nie są dumnymi bażantami, i ten butnie kroczący dżentelmen, bon vivant, i ów wbijający mu z rozmachem nóż w piersi zawadiacki zbrodniarz? Intuicja pisarska Daniłowskiego mówi o obu jednym tchem. I dodaje do tego taką scenkę: dla pożegnania przewożonego do innego więzienia towarzysza polityczni śpiewali *Czerwony sztandar*, strażnik groził, że jak nie przestaną, to każe strzelać, a oni solidarnie „porwali się z łóżek jak płomień i przylegając tłumnie do krat otwartego okna, wybuchnęli całymi piersiami pełnym głosem”. Bażanty!

Dwóch oprawców na Pawiaku Daniłowski wymienia po nazwisku: Konstantinow i Grün. Pierwszy bił brutalnie, a potem nakazywał polewać więźnia wodą. Drugi przemawiał do więźniów pieszczotliwie (komentarz: „rodzi się przypuszczenie, że w okrucieństwach Grüna grało rolę osobiste seksualne zwyrodnienie, a nie tylko chęć wydobywania zeznań”), po czym ich głodził, a sam na ich oczach urządzał sobie wyszukane uczty. „Gdy więźniowie prosili, by dał im choć herbaty, Grün odpowiadał: »wszystko będzie, kochanku, koniak, kawior, o czym dusza zamarzy, powiedz tylko, kotku – po bożemu, co i jak było, my przecież wiemy. A tak, to po co masz się objadać? chcesz, by cię na szubienicę ciągnięto wołami, jeszcześ się gotów oberwać